



Profesor Kazimierz Bartoszyński
1921–2015

Wspomnienia z Łańcuta

ABSTRACT. Bartoszyński Kazimierz, *Wspomnienia z Łańcuta* [Memoir of Łańcut]. „Przestrzenie Teorii” 23. Poznań 2015, Adam Mickiewicz University Press, pp. 287–289. ISBN 978-83-232-2920-9. ISSN 1644-6763. DOI 10.14746/pt.2015.23.18.

Fragmety o czasie i miejscach pamięci [Fragments about Time and Places of Remembrance] are concerned with unpublished fragments of Kazimierz Bartoszyński's papers ("Wstęp do książki zbiorowej o czasie" ["Introduction to a collective work on time"]), memoirs ("Wspomnienia z Łańcuta" ["Memoir of Łańcut"]) and ideas ("Fragmety książki o czasie" ["Fragments of a book on time"]). These fragments were preserved in the form of typescripts, notes and oral accounts that had been taken down by Professor Bartoszyński's wife.

Miejsce, na którym jesteś – mostek na rzece niewielkiej – to jakby punkt wyjścia wydarzeń mojego życia. Niewiele z niego widać, nie jest to punkt widokowy mojego miasteczka. Zawiera ono jednak pewne składniki podstawowe dla dalszej historii. Tak na przykład teren wypełniony przez bogatą, świeżą roślinność, zwany ulicą Ogrodową, stanowił ongiś tajemniczy krąg pobudzający wyobraźnię. Takich osobliwości wiele było w tym rejonie, jak okryty tajemniczością dworek, w którym dziwna, staroświecka dama zgromadziła wiele sensacyjnych dzieł sztuki. Duże, w za- bytkowych czarnych ramach lustro, подарowane Mamie, zdobi nasze krakowskie mieszkanie. Opodal biegła zawikłana ścieżka, prowadząca w stronę kościoła. Mozolna droga wiodąca od omawianych obszarów do właściwego centrum miasteczka zorientowana była na wzgórze, zwane rynkiem. Obszar ten, na pozór teren operacji gospodarczych, stanowić może okazję do wartościowych, różnorodnych refleksji. Dla wyobraźni uwarunkowanej wielką historią rynek ów przypomina bardzo średnio-wieczne tego rodzaju konstrukcje. Krążąc po nich, łatwo odczuwać dumę ze starożytności miasteczka.

Tu jednak przejść wypada w dziedzinę zupełnie inną i nacechowaną głębokim tragizmem. Od zawsze wiedziałem o niesłowniańskim charakterze jego mieszkańców. W wyobraźni lat późniejszych ludność ta rysowała się jako zespół cieni budzących nieraz przerażające doznania. A jednak pamiętano wiele ich właściwości, bynajmniej nie tragicznych, lecz nieraz realistycznych i budzących doznania humorystyczne. W pamięci wielu młodych jest to zbiorowisko sklepów, oferujących towar, np. użytku sportowego. Stąd w pamięci niejednego nakładały się wspomnienia przedmiotów i zjawisk budzących korzystne skojarzenia, tym bardziej że handel

towarami sportowymi wiązał się często z dość wysokim poziomem sportu młodzieży dysponującej licznymi klubami i boiskami sportowymi.

W tym sielskim pejzażu galicyjskiego miasteczka odnajduję teraz, w późnej starości, z dala od niego, minione bezpowrotnie, przenikające się czasowo, migotliwe chwile dzieciństwa i młodości, bo wiekowi męskiemu i starości Łańcut zgotował trochę zmienioną oprawę, a w końcu, od roku 2001, zniknął z mego życia.

Dalej następuje opowieść Męża o swym własnym życiu, wielokrotnie mi powtarzana i wiernie przeze mnie spisana oraz tu przytoczona.

Choć poczęty w majątku ojca na Ukrainie – w Uhliszczach nad Horyniem, skąd rodzina ziemiańska herbu Bończa po ojcu i herbu Lubicz po matce została wygnana przez historię, tu, w Łańcucie, w rodzinie matki ujrzałem światło dnia 7 stycznia 1921 roku. Wspominam dziecięce spacery z ciotką – nauczycielką historii – „do św. Jana” alejką między ogrodami Potockiego, jako że ten ogród, naprzeciw figury Janowej, mieścił spalony podczas pierwszej wojny dom urzędników Hrabiego, zajmowany długo przez Dziadka ze strony Mamy – Wilhelma Serkowskiego. Drugi ogród, ten duży, otaczający zamek, kojarzy mi się teraz z mą pracą przy goździkach w czasie wojny, dzieloną z tajnym nauczaniem w ramach akcji AK. Kilku spośród moich uczniów wojennych powiększyło później grono wiernych przyjaciół (np. neurolog doc. Jerzy Jedliński, chirurg stomatologii doc. Janusz Pruski, mąż właściwej uczennicy – lekarki Sylwii, chemiczka dr Barbara Nowakowa i inni). Goździki w ogrodach Potockiego, tak umiłowane przez Hrabinę, mieszają się w pamięci długiego życia z kwiatami mego własnego ogrodu, zwłaszcza z różami i rudbekiami, pieczołowicie hodowanymi przez gosposię Anielę, której dyspozycje uprawy ogrodu wydawałem najczęściej z Warszawy, mniej z Łańcuta.

Zanim jednak spocząłem w zaciszu łańcuckim podczas zawieruchy wojennej, usiłowałem uciekać rowerem do ukochanego Lwowa, gdzie po ukończeniu przedwcześnie gimnazjum rok przed wojną studiowałem wszystko, co mnie interesowało, by później wybrać właściwy kierunek. Chodziłem więc na wykłady Kleinera, Ingardena, Schumana, Banacha, Ajdukiewicza, zdawszy jakieś egzaminy u dwu pierwszych. W drodze spotkałem Inżyniera, który w dzieciństwie zawrócił na Dunajcu mą łódkę, służącą mi do ucieczki w świat od Mamy. Razem, pod gradem kul, przeprawialiśmy się przez San. Propozycji ucieczki do Rumunii jednak nie przyjąłem; pozostawiłem bowiem w domu w Łańcucie trzy starsze, najbliższe mi kobiety: Matkę, Babcie i Ciotkę. Do nich więc, straciwszy rower, zegarek i pieniądze, ale ocaliwszy życie, wróciłem z ucieczki.

Spoglądając w przeszłość łańcuckiego domu, widzę siebie z dzieciństwa i wczesnej młodości jako przygniecione go pokłosiem bibliofilskich

WSTĘP do CZASU itd

Od autora

Tytuł tej książki naprowadza czytelnika na myśl, iż jest ona pracą poświęconą głównie czasowi. Ale jakiemu dokładnie? W toku historii powstało wiele ogólnych teorii czasu i wiele szczegółowych analiz. Pisano o czasie o kreślonym chronologicznie, o pojedynczym i wielostrumieniowym biegu czasu, o czasie cyklicznym, logicznym, skokowym, o dystansie i horyzoncie czasowym. Z punktu widzenia badacza literatury zachodzi jednak pytanie, czy studia takie dotyczyły sfery literackości i rozwijały się równoległe do samej literatury. Otóż, w tym miejscu wypada zaprzeczyć. Studia o czasie zawsze zmierzały w stronę metafizyki i stanowiły jedną z ważnych dziedzin filozofii. W badaniach literackich było zupełnie inaczej. Jest rzeczą oczywistą, że strumień utworów artystycznych domagał się zawsze krytycznej ocen, które mogły utworzyć glorię albo zepchnąć go w otchłań rzeczy nieważnych. Tak czy owak, aby zaistnieć w historii, krytyk przemawiać musi językiem, który odróżniałby jego działalność od zwykłego zawodowego pisania, ale też od ozdobności języka poezji. Na tym miejscu należy życzyć krytykom, aby unikając stylu ściśle poetyckiego, umieli operować językiem głęboko sięgającym w tajniki poezji, a tajniki te między innymi to umiejętność rozróżniania rodzajów i typów czasu, ze zrozumieniem jego poetyckiej wartości. Otwierają się tutaj dwie drogi, z których pierwsza – jak już wzmiankowaliśmy – prowadzi do sentencji filozoficznych, a druga dla nas właściwa, do stworzenia poetyki historycznej, uwzględniającej jednak osiągnięcia filozofii (*Pogranicza krytyki literackiej*). Krytyka literacka, czyniąca zadość tym postulatom, uwzględniać musi między innymi takie właściwości utworów, jak: dystans czasowy, horyzont sfery poznawczej, chronologiczność, ciągłość. Tym właśnie celom służy obecna książka, proponująca lekturę prac teoretycznoliterackich. Napisanych jednak tak, by przełożyć je było można w jakimś stopniu na terminologię obejmującą teorie czasowości.

Niektóre z tych prac są więc zbudowane w ten sposób, że na przykład fazy badanej akcji powieściowej czy komediowej stanowiły zarazem etapy określonej czasowości utworu. Mówi o tym studium *O badaniach układów fabularnych*. To nacechowanie czasowością różnych dziejowych zdarzeń każe patrzeć na poetykę powieści historycznej (*O poetyce powieści historycznej*) jako na zjawisko uwarunkowane „odmianami czasu”. W badaniach tego typu zwyczajna lektura powieści stanowić by mogła bergsonowskie trwanie (*Problemy lektury wielokrotnej*). Jest rzeczą oczywistą, że struktury zewnętrznego nadania i odbioru osadzone są w teorii komunikacji opartej na czasie. Ale także wewnętrzna struktura dzieła stanowi czasowy proces komunikacyjny, wynikający z tezy o wielowarstwowej strukturze dzieła. Wiadomo jednak, że przekonanie takie nie odpowiada niektórym najnowszym założeniom teoretycznym. O sprawach tych wypadało obszernie mówić w artykule poświęconym komunikacji literackiej w utworach narracyjnych oraz w pracy Pt. *O integracji badań nad komunikacją literacką*. Łatwo przyjąć punkt wyjścia, zgodnie z którym, badania tego typu czerpią bogaty materiał z obserwacji zawartych w szczegółowych tekstach, zapełniających drugą część książki. Przytoczona tu charakterystyka badań, łączących w sobie zainteresowanie strukturami literackimi ze skupieniem uwagi na zjawiskach czasowych – jest nieco optymistyczna. Można oczekiwać, że szczegółowe badanie czasowości zawarte w tej książce, przyczynić się może do wyjaśnienia wielorakich zjawisk teoretycznoliterackich, naświetlanych przez prezentowane tu doświadczenia badawcze.

Szczegółowość i precyzja przedstawienia zjawisk czasu w epice spotkały się z wyraźną akceptacją wybitnego krytyka Janusza Sławińskiego¹, który wysoko ocenił te właściwości badań. Sąd ten zastosować można do sposobu pracy nad zagadnieniami teoretycznymi w innych tekstach tej książki. Ten tryb postępowania wypływać może z uwzględnienia dużego zbioru przeciwstawnych i opozycyjnych zdań. A przecież tego typu

¹ J. Sławiński, *Przestrzeń w literaturze; elementarne rozróżnienia i wstępne oczywistości*, w: *Próby teoretycznoliterackie*. Warszawa 1992, s. 172-173.

założenie metodologiczne – jak łatwo można domniemywać – nie jest zgodne z aktualnym obyczajem posługiwania się kategorią niepodzielonego tekstu. W punkcie tym postępowanie niektórych współczesnych teoretyków nie współgra – rzecz jasna – nie tylko z badaniami o pochodzeniu strukturalistycznym, lecz z całą, bardzo szeroką, wielojęzykową tradycją teorii powieści. Wśród świata przedmiotów i znaków w sposób właściwy poruszał się Roman Jakobson mówiący z jednej strony o gramatyce poezji, a z drugiej o poezji gramatyki. Postępuje więc jako badacz literatury rozwijający równoległe i poezję i gramatykę, tworząc unaukowany świat metafor. Można więc dojść do wniosku, że ten sposób myślenia rozwiązuje ów dylemat stosunku do czasu, który we wstępie do książki uczyniliśmy punktem wyjścia. I tak zatem, zgodnie z sentencją Jacobsona, należałoby nie tylko tworzyć „gramatyczne poematy”, lecz również źródłem myślenia naukowego uczynić zarówno twórczość poetycką, jak i naukową. Powstać by zatem mogła naukowa forma interpretacji literatury wynikająca z odpowiednio dobranych tekstów. A właśnie spośród zebranych tu opracowań teoretycznych znajdują się takie, które w istocie prezentują zarówno naukowy, jak i literacki punkt wyjścia. Myślę tu o artykule poświęconym układowi fabularnym, a także o roli w poezji tak zwanego „deixis”, czyli o poetyckiej sztuce pokazywania wprost treści poetyckiej.

//Z uwag powyższych wynika, że w literaturze winien się pojawiać nie tyle fenomen „rzutowania z osi podobieństwa na oś przyległości”, lecz i przede wszystkim pozostawania na osi podobieństwa w szerokim estetycznym znaczeniu – czyli uogólnionego ujęcia metafory. Innymi słowy – należałoby oddać poetom i powieściopisarzom prawo ferowania sentencji ogólnych, a więc np. określania literackich relacji między płaszczyzną nadania a płaszczyzną odbioru. Uczynić to można między innymi próbując odtworzyć w sposób najbardziej schematyczny poglądy na stosunki zachodzące pomiędzy jakością horyzontu i wielorakim dystansem w ramach komunikacji literackiej. Badania takie przypisać można zarówno krytykom literatury, jak i niektórym twórcom uprawiającym refleksję teoretyczną na gruncie własnych dzieł.

Jeśli mowa o kształtowaniu schematu chronologicznego powieści i o nierównomierności objęcia tym schematem różnych sfer rzeczywistości przedstawionej, nie podobna pominąć wypadku szczególnie jaskrawego. Zachodzi on wtedy, ^{zauważ} gdy schemat chronologiczny - wyraźnie ukształtowany i ogarniający różne dziedziny świata przedstawionego - jest jednak sprzeczny śwewnątrz, gdy np. "prywatna" sfera zdarzeń powieści umieszczona jest w skali czasowej niezgodnej ze skalą, której istnienie sugerują zdarzenia odpowiadające pewnym wypadkom historycznym. Sytuacje takie występujące w powieściach R. Rollanda i Żeronskiego zostały szczególnie przeanalizowane w pracach K. Wyki i M. Głowińskiego^{16/}.

Bliższe rozpatrzenie typów uporządkowania czasowego przedmiotów przedstawionych w utworze epickim zacząć można od analizy sytuacji sztucznie uproszczonej - układu, w którym istnieje względnie ścisły paralelizm schematu czasowego narzuconego przez utwór i kolejności tekstu. Nie bierze się przy tym pod uwagę faktu,

że kolejne elementy nawet takiego układu kształtują całości znaczeniowe, których struktura jest od kolejności owych elementów względnie niezależna, które stoją jakby ponad tymi elementami, a więc - jak nadmieniano wyżej - całości takie jak np. niektóre postaci literackie. Układem, w którym stosunkowo prawdopodobny jest wymieniony paralelizm, może być np. zespół scen czy relacji powieściowych w takich gatunkach epickich jak jednostrumieniowa powieść rozwojowa Entwicklungsroman, powieść - dziennik czy epizodyczna powieść przygodowa. Przypomnijmy teraz, że /zgodnie z poglądami Ingardena / konkretyzacja utworu literackiego przebiega w serii wyglądów czasowych modyfikujących się nieustannie w toku odbioru, że zatem - stwarzając schemat - można przyjąć, iż po wyglądzie a pojawia się wygląd $a_1 + b$ złożony ze zmodyfikowanego a /tj. a_1 / i nowego elementu b , po czym następuje $a_2 + b_1 + c$, $a_3 + b_2 + c_1$ itd ~~17~~¹⁷/. Załóżmy dalej - zgodnie z tym, co było wyżej powiedziane - że w rozpatrywanym tu fikcyjnym "typie" utworów epickich schemat kolejnościowy zdarzeń przedstawionych nie odbiega zasadniczo od sekwencjonalności tekstu, t.j. że nigdy w tok opowiadania nie może być wprowadzona np. zaburzająca ów schemat "przedczesna" informacja o tym, co "ma" dopiero nastąpić, nigdy też nie dokonuje się zwrotów wstecz ani nie przedstawia się przedakcji. Zgodnie z tymi założeniami każda faza dzieła pojawia się we "właściwym" miejscu i nie jest zapowiadana ani przypomniana w innych partiach utworu, skutkiem czego konkretyzacja utworu może w tym typie epiki w sposób najbardziej wyraźny i systematyczny stosować się do opisanych tu zasad przemian perspektywicznych. Tak więc utwory zbliżone do "ideału" paralelizmu pomiędzy danym w nich schematem czasowym i kolejnością tekstu stanowiłyby ten typ epiki, który dostarcza w konkretyzacji serii wyglądów czasowych ulegających wyraźnym,

ciągłym i regularnym przemianom perspektywicznym.

Przyjmując utwór o scharakteryzowanej wyżej strukturze jako wzorzec paralelności schematu czasowego i kolejnościowego układu tekstu, można w relacji do niego określać stopień i charakter asekwencjonalności występującej w budowie różnych odmian epiki. Jest to oczywiście możliwe tylko w odniesieniu do tych dzieł, które wyznaczają określony schemat chronologiczny procesów w nich przedstawionych środkami innymi niż kolejność tekstu, gdyż w utworach, które tego nie czynią, wszelki "pomiar" stopnia sekwencjonalności nie ma podstaw. Trzeba jednak raz jeszcze zaznaczyć, że nawet w wypadku, gdy w utworze epickim nie są żadne specjalne środki odstępowania od paralelizmu układu tekstu i schematu czasowego, kształtują się w nim pewne całości znaczeniowe niezależne w swej budowie od sekwencjonalnej struktury tekstu.

Najbliższa ²²⁷ w zasadzie budowie sekwencjonalnej jest epika określana z uwagi na perspektywę czasową jako narracja [małego dystansu i wąskiego horyzontu, w której opowiadanie prowadzone jest z punktu widzenia towarzyszącego zdarzeniom przedstawionym]. Poszczególne elementy takiej narracji nie przywołują zasadniczo elementów dalszych /późniejszych/, choć mogą przywoływać fazy wcześniejsze. Przy takim sposobie opowiadania struktura chronologiczna często posiada prymat ponad wszelkimi innymi strukturami budowanymi w oparciu o tekst. Można powiedzieć, że w tym wypadku serie jednostek znaczeniowych czy "wyglądów" nie tyle zmierzają do ukształtowania stojących ponad sekwencjonalnością postaci literackich i wątków fabularnych, ile do pokazania owych postaci czy wątków w ich czysto kolejnościowym nawarstwianiu się jako zespołów treści psychicznych lub procesów.

Wykazywać
nie

dotyczy

ciągłym i regularnym przemianom perspektywicznym.

[Przyjmując utwór o scharakteryzowanej wyżej strukturze jako wzorzec paralelności schematu czasowego i kolejnościowego układu tekstu], można w relacji do niego określać stopień i charakter asekwencjonalności występującej w budowie różnych odmian epiki. Jest to oczywiście możliwe tylko w odniesieniu do tych dzieł, które wyznaczają określony schemat chronologiczny procesów w nich przedstawionych środkami innymi niż kolejność tekstu, gdyż w utworach, które tego nie czynią, wszelki "pomiar" stopnia sekwencjonalności nie ma podstaw. Trzeba jednak raz jeszcze zaznaczyć, że nawet w wypadku, gdy w utworze epickim nie są ^{chcące} żadne specjalne środki odstępowania od paralelizmu układu tekstu i schematu czasowego, kształtują się w nim pewne całości znaczeniowe niezależne w swej budowie od sekwencjonalnej struktury tekstu.

[Najbliższa ^{zatem} w zasadzie budowie sekwencjonalnej jest ^{wzrost} epika] określa się z uwagi na perspektywę czasową jako narracja małego dystansu i wąskiego horyzontu, w której opowiadanie prowadzone jest z punktu widzenia towarzyszącego zdarzeniom przedstawionym. Poszczególne elementy takiej narracji nie przywołują zasadniczo elementów dalszych /późniejszych/, choć mogą przywoływać fazy wcześniejsze. Przy takim sposobie opowiadania struktura chronologiczna często posiada prymat ponad wszelkimi innymi strukturami budowanymi w oparciu o tekst. Można powiedzieć, że w tym wypadku serie jednostek znaczeniowych czy "wyglądów" nie tyle zmierzają do ukształtowania stojących ponad sekwencjonalnością postaci literackich i wątków fabularnych, ile do pokazania owych postaci czy wątków w ich czysto kolejnościowym nawarstwianiu się jako zespołów treści psychicznych lub procesów.

Wykazanie
niel

dotyczy

i patriotycznych zamiłowań Dziadka, pozostawiającego ściany obwieszane obrazami oraz reprodukcjami o tematyce powstańczej polskich malarzy, w tym obraz śmierci Brata Dziadka w powstaniu styczniowym, szafę pełną starych książek, fotografie, 40 tomów swego dziennika, który jest teraz w posiadaniu muzeum, wykorzystywany przez historyków i inne pamiątki. Odczucia przygniecenia przeszłością nakładają mi się na świadomość wplątania w pasje teatralne Mamy, prowadzącej po pracy w szkole teatrzyk domowy. Dom pełen był zawsze młodych ludzi amatorsko grających w teatrze Mamy, dekoracji teatralnych, także w stanie ich przygotowywania, klejenia i szycia. Sam czasem występowałem w roli aktora, zwłaszcza w sztukach Fredry. Wspomnienie przeszłości to także pamięć lektury książek, zarówno tych sprowadzanych przez Ciocię z księgarni św. Wojciecha, czytanych dla niej, jak i tych, czytanych dla przyjemności w ukryciu (Maya, Kiplinga, Verne'a i innych).

Ledwie działania wojenne ucichły, spóźniony przez nie o kilka lat, wybrałem się wagonem wysoce niekomfortowym, razem z mym uczniem i przyjacielem – Jerzym Jedlińskim – na studia do Krakowa. On, spełniając wolę ojca – lekarza – choć naprawdę czuł się i był humanistą, zapisał się na medycynę. Ja zaś – za namową wielu praktycznych znajomych – zapisałem się na politechnikę i chodziłem przez semestr na wykłady tej uczelni. Ale słuchałem też wykładów Ingardena, który mnie „zaczarował” już we Lwowie, polonistów, zwłaszcza Klemensiewicza (proponował mi stanowisko asystenta, ale wybrałem Ingardena), Pigionia i innych polonistów. Zapisałem się też na wykłady matematyki, jednak pod wpływem kolegi Jerzego Janika, odradzającego mi wielość kierunków studiów, zrezygnowałem po pewnym czasie z jej studiowania. Pasje matematyczne towarzyszyły mi mimo to przez całe życie, a rozwiązywanie zadań matematycznych przynosiło zawsze dużo radości. Zostawiwszy na później refleksje nad własnym życiem, warunkowanym przez aktualną historię i poziom nauki polskiej oraz nad mą aktywnością w kole polonistów i udziałem w konferencjach polonistycznych, wspomnieć muszę, że wydalenie z Uniwersytetu Jagiellońskiego profesora Ingardena jako „idealisty”, pozostawanie w kręgu „pigonizmu”, wcześniejsza rezygnacja z politechniki i matematyki sprawiły, że wyjechałem do Warszawy, by tam bronić magisterium u prof. Borowego. Teksty powieści polskiego romantyzmu znalazłem bowiem w szafach Dziadka i mogłem pisać pracę w Łańcucie.